11. Maja. r. 1822. **WANDA** Nr: 19.

TYGODNIK POLSKI.

RENEGAT (1)

Romans

Przez Hrabiego d'Arlincourt.

Romans ten świeżo wyszły w Paryżu, napisany przez Autora Samotnika, z upragnieniem jest czytany. Udzielam go czytelnikom Wandy w podobnem skróceniu jak wprzód dawałem Walentynę i jak przez Franciszka Dmochowskiego umieszczony był w Wandzie Samotnik.

Treść historyczna jest taka: Maurowie zdobywszy Hiszpanją, i korzystając z zaburzeń we Francji, wdzierali się do niej. Po śmierci Thierrego III ostatniego Monarchy ze szczepu Merowingów, młody Klodomir następca tronu przez niejakiego Geoffroi Hrabiego Paryskiego, w lesie St. Germain napadnięty i zamordowany został. Naczelny wódz wojsk Królewskich Karol Martel, zwycięzca Giermanów i Fryzonów ukarał zbrodniarza, ale tron został ogołocony. Karol Martel lubo uwieńczony ręką

(1) czyli odstępca od wiary Chrześcjańskiej na Mahometańską.

zwycięztwa, nieśmiał jednak wstępować na tron, i dopiero wśród nieszczęść bez Królewia chciał sobie utorować drogę do Korony. Tymczasem napadli Francją Saraceni; Magnaci francuzcy niechcąc uznać Karola Martela Monarchą, burzyli się przeciw niemu. Karol bez ich pomocy nieśmiał iść na Muzułmanów; Francja upadkiem była zagrożoną.

Muzo Skał i potoków! Potężny gienijuszu nawałnicy! Wszechwładne Bóstwo Północy! Ciebie szukam, ciebie wzywam. Na dalekich piorunów łoskot, nastrój dziką twoją lutnię.

A ty! uroku młodości! roskoszy i męko życia! miłości luba! przychódź jako pocieszycielka, rozprosz chmury zgromadzone na rozgniewanem Niebie, i pokaż się w opowiadaniach moich jako myśl szczęścia zabłąkana wśród niedoli.

Ostatnie promienie słońca zbiegającego po skałach, już zupełnie znikły z najwyższej góry Cewenów. Nagle pod murami starożytnej twierdzy Luzewy dał się słyszeć odgłos trąby; spuszczono most zwodzony, otwarto ciężkie podwoje, wszedł rycerz Francuzki do Gotyckiej Sali, upraszając o zaszczyt rozmawiania na chwilę z córką Rycerza Théoberta, Xiężniczką Cewennów młodą i piękną Ezyldą.

Rycerz się zdaje drogą znużony, jego zbroja jest krwią i kurzawą pokryta. Ledwie dojechał

do zamku, koń pod nim padł bez życia. Na bladej twarzy rycerza widać przestrach i niespokojność. Przybywa z miasta Béziers obleganego przez Saracenów. Zapewne smutną przynosi wiadomość. Spogląda wprawdzie jeszcze jak wojownik, ale już nie jak zwycięzca. Nazywa się Ostalrik; jest to najwaleczniejszy z rycerzy Karóla Martela.

Poprzedzona od straży wychodzi naprzeciwko niemu Xiężniczka Cewennów. Piękniejsza niż owa Westalka przed którą ukląkł Bóg wojny, ojciec założyciela Rzymu, Ezylda objawiła się Francji jako świetna zorza pogodny dzień wróżąca. Pod gotyckiemi kolumny postać jej wyniosła, wydaje się z wdziękiem i powagą. Włos czarny, na sposób dziewic Tesalskich złotym grzebieniem ujęty, tworzył na głowie Hebanowy wieniec z którego rozpływał się w pierścieniach. Spojrzenie tkliwe, wspaniałe i ostre na przemiany, nakazywało uwielbienie, szacunek i miłosć. Lekka tunika przepaską z drogich kamieni spięta, podobna do sukni Kapłanki Gaulów; miała u dołu frendzle srebrne, a przy jej tlę fijoletowym wydawała się piękniej świetna białość ramion obnażonych, które mogłyby służyć za wzór do posągu Wenery. Wyznawca Mahometa rozumiałby patrząc na nią że stanęła przed nim jedna z dziewic obiecanych przez Proroka, Sykambrów ludy w dniach dawnych wzięły

by ją za tę Boginią Północy, co zwierzchołków skały, wzywała na boje, przyrzekała Państwa, i żywiołami rządziła.

Głos Ezyldy zdawał się boską harmonją przeznaczoną przez Stworcę do wykonania jakiej tajemnicy, a jej uśmiech zachwycający, krótkim rzutem oka na wieczną szczęśliwość. Gdy długie czarne rzęsy, na twarz jej alabastrową cień rzucały, Ezylda melancholiczna jako blada gwiazda, Synom Greków wystawiałyby widok porzuconej Arjadny; gdy przeciwnie śmiały Szkot zginając przed nią kolano, myślałby że ogląda znowu córkę Fingala nad samotnym strumieniem wzdychającą za dawnemi tryumfami Kaledonji.

Ale gdy piękne oczy Ezyldy wznosiły się ku niebu, zachwycenie malowało się w całej jej postawie, zdawało się oku dostrzegacza, że jej boska dusza tęschniąc do swojej pierwiastkowej ojczyzny, wzdycha do niej, i z ziemi wygnania w każdej chwili do wiecznej chwały gotowa powrócić; wtedy Ezilda już ani córką Morwenu, ani odaliską raju Mahometa, ani prorokinią Armoryki, ani Walkirją Locklinu, ani bóstwem Arkadji nie była; wtedy wyobrażała Chrześcjankę z czasów pierwiastkowych..

Spoglądając na Xiężniczkę zapomniał Ostalryk

i o poselstwie swojem, i o klęskach które miał zwiąstować, i o boleści co go przygniatała.

Ezylda przerwała milczenie. — ,,Rycerzu! — rzekła — jakąż mi przynosisz wiadomość? — Twierdza Beziers — odpowiedział Ostalryk — ostatnia warownia naszej okolicy dostała się w moc niezwyciężonego wodza Saracenów, srogiego Agobara.“

,,Což czyni Karól Martel — odzywa się córka Teoberta. Czemuž nie walczy sam na czele swoich obrońców. Gdzież jest ten żołnierz uwieńczony, któregoFrancja wykrzyknęła bohaterem? Rycerzu! człowiek dumny co berła sięgnąć się ośmielił, tylko na polu bitwy utrzymać go zdoła. Pod namiotem wojskowym jest władcą Francji, pod purpurą Królewską tylko Karólem Martelem.“

,,Jakto? I ty Pani powstajesz przeciw mężowi który mógł ocalić Francją od jarzma barbarzyńców?“

,,Czemuž obalił tron Klodomira?“

,,Karól Martel nie obalał go Pani, owszem ukarał buntownika. Lecz dziś, gdy Thierry już nie żyje, gdy Klodomir zginął, gdy linja Merowingów wygasła, Karól Martel ma niezaprzeczone prawo do korony.“

,,Potomkowie Merowingów żyją jeszcze — odpowie Ezylda — wie o nich Karol Martel ale za-

ślepiony dumą, tai ich przed narodem. Prędzej czy później pozna swoje zaślepienie. Ale teraz powiedz mi rycerzu jaki jest cel twego poselstwa?"

„Obrońcy miasta Beziers — rzecze Ostalryk, wszyscy polegli. Na czele zastępu swego pod czarnym sztandarem Agobar jako Król rzezi, wiódł barbarzyńców nieoszczędzając ani płci ani wieku. Zgubna chorągiew powiewa w tej chwili na zwaliskach miasta. Szczątki wojska stojącego obozem po za miastem ścigane zewsząd i rozproszone szukają w górach ostatniego schronienia. Uprzedziłem ich, wkrótce ci wojownicy staną pod tą twierdzą; proszą abyś ją raczyła im oddać i przysięgają że jej do ostatniej kropli krwi bronić będą. Sciga ich dziki Agobar. Jeżeli schronienie w tej twierdzy będzie im odmówione, przepaści gór wszystkich pochłoną. Czekamy odpowiedzi Pani z nieśmiałością."

„Mogliście ją przewidzieć. Ezylda nie jest przyjaciołką Karóla, ale jest nieprzyjaciołką Saracenów. Jużem dawała posiłki Xięciu Francji; i tą razą zostawię obrońcom ojczyzny nietylko twierdzę moją, ale i wszystkie znajdujące się skarby. Jutro o świcie opuszczę Lutewę. W klasztorze Stej Amalbergi, modlić się będę o wasze powodzenie i o niepodległość Francji."

To mówiąc oddala się, gotuje się do odjazdu.

a bramy twierdzy wojownikom Karóla Martela otwiera.

Xiężniczka Cewennów na dworze Królów wziąwszy życie w młodym jeszcze wieku utraciła matkę. Przeznaczona na małżonkę Klodomira jedynego syna Thierrego III, otrzymała od ojca godne tak wysokiego stanu wychowanie.

Ledwie dziesiąta wiosnę liczyła, gdy w Lutécji (a) w zamku w kaplicy Królewskiej zaręczoną została Klodomirowi. Dwa pierścienie ślubne jednakowe, z imionami obojga przyszłych małżonków oddane były jeden Ezyldzie drugi następcy tronu. Błogosławieństwa ślubnego niedostawało jedynie tej uroczystości która nigdy niewymazała z pamięci Ezyldy.

W tym umarł nagle Thierry; młody jego potomek padł pod sztyletem zabójców; Théobert z córką musiał się schronić do Cewennów.

Nieodstępny przyjaciel Króla, Pan Lutewy, poświęcił mu całe życie, i w przeciągu lat kilku zgryzotą do grobu wtrącony został. W samotnem swojem ustroniu, oddany córce, umiał własnym przykładem i nauką zahartować jej duszę na wszelkie ciosy nieszczęścia; i gdy natura obdarzała Ezyldę wszystkiemi wdziękami tej płci właściwemi,

(a) Paryż nazywał się dawniej Lutecia Parisiorum.

Théobert rozwijał w jej sercu mężką pohatyra odwagę i przywiązanie do wiary Chrystusa.

Niemogąc zapomnieć jaki los był jej przeznaczony, Ezylda po śmierci ojca, zrzekłszy się świata poprzysięgła iż niebędzie niczyją żoną, ta co mogła być małżonką Króla Francuzkiego.

Noc była. Jakby niezmierzone morze rozwieszone nad ziemią, niebo zasiane było iskrzącemi gwiazdami podobnemi do wysp gorejących. Wilgotna rosa pokrywająca doliny, wydawała się jak srebrzysta gaza rozpostarta na trawie. W gęstwinie liści zasnęły wiatry, a odgłosy żołnierzy stojących na czatach, przerywały tylko niekiedy uroczysty spoczynek natury.

Nagle na wysokiej wierzy Lutewy, uderzono w dzwony, ich brzęk ponury i przerażający, zbudził i przejął trwogą mieszkańców. Jaskinie powtarzały jakieś dalekie krzyki, które obijając się o góry doszły do twierdzy podobne do szumu zwiastującego nawałnicę.

W tym od strony równiny, na horyzoncie zasłona nocy pokryła się krwawą łoną. Widać tumany dymu, a wkrótce na wierzchołkach gór Cewenskich rozpierzchłych górali. Dzieci, starce, kobiety, cała ludność przerażona ucieka ze skały na skałę. Wygnani ze spalonych domów ścigani mieczem barbarzyńcow, ci nieszczęśliwi jeden tylko krzyk wydają; ale go przepaści tak okro-

pnie powtarzają jakby się z łona piekieł wydobywał: „Agobar, Agobar!“

Na drodze wykutej sztuką wśród mass granitu przyspieszonym krokiem zbliżają się roty Francuzów w rozsypce i w nieładzie, niesłuchając dowódzców uciekają, a na głos rycerzy chcących wlać w nich dawną odwagę, odpowiadają okrzykiem gorali: „Agobar, Agobar:“

Wkrótce może Saraceni i srogi ich naczelnik którego imie ze zgrozą skały oddają skałom, wkrótce może stanie pod bramami, Lutewy, może nim jutrzenka dwa razy śnieżną chorągiew Ezyldy powita, czarny sztandar Agobara na jej twierdzy powieje.

Już most zwodzony jęknał pod ciężarem Kohortów Ostalryka, Xiężniczka zwołuje na salę przelęknionych wojowników. „Oddaję wam moją twierdzę — rzekła — Powiorzona straży mężnych jest niewzięta. Tu imie Agobara traci swoją piekielną potęgę; mówię o nim i niedrżę. Rycerze! Możesz kobieta przewyższać was odwagą. Na szczycie wieży błyszczy sztandar krzyża; pod strażą Franków pod opieką niebios.“

Rzekła. Głos jej wymowny sprowadził skutek żądany. Rycerze Francji odzyskali śmiałość z nadzieją chcą zgiąć kolano przed zadziwiającą pięknością która niepojętym sposobem od o-

bawy wolna ufność wlewa, i zwycięztwo przyrzeka.

Wierna raz powziętej myśli, Dziewica Cewennów rozdziela się z wojownikami wróciwszy im otuchę; Przed wschodem słońca z szczupłym orszakiem przenosi się do Klasztoru Stej Amalbergi.

Drogą mało znaną wśród lasów i przepaści zapuszcza się w skały. Za każdym krokiem natura co w tych miejscach licznych zmian doznała, nowe okropności wystawia. Tu skały łyse zawieszone nad głowami, tam bryły galmanu, dalej zimne potoki ławy skutki wybuchów wulkanicznych. Osobliwsza sprzeczności! zdaje się że po spustoszeniach zdziałanych przez morskie wylewy nastąpiły rewolucje przez ogień. Tu widać różne drzewa skamieniałe, konchy morskie, krystalizacje słowem płody trzech Królestw natury bez porządku rozsiane. Tu kratery Wulkanów zmieniły się w jeziora, łożyska ławy w kaskadę, tu leżą warsztwami popioły i kryształy, stalaklyty i rozcieki ogniste. Tu przypruszone śniegiem sączy źródło wodę zlodowaciałą, owdzie w małej odległości tryskają wody wrzące (1) Zdaje się iż w

(1) Na górze tak nazwanej złotą w okolicy Auvergre są łaźnie Cezara mające do 36 stopni ciepła, a o trzydzieści kroków ztamtąd z

nieznanych wiekach walczyli tu z sobą dwaj najstraszniejsi Gienjusze zniszczenia, Potop i pożar, a jako tajemnice opatrzności mięszają czasem rozumowanie filozofa, tak tu tajemnice natury zniweczają systemata najbieglejszych jej badaczów.

Po długiej i całodziennej podróży weszła w gęsty las złożony z jodeł i kasztanów, znagła pomiędzy gęstwiną postrzega jakąś postać białą i lekką. Nieznane widmo staje przed domem wiejskiem zasłonionym gałęźmi ogromnego dębu. ,,To starzec z Czarnej skały — woła jeden z służących Xiężniczki; na te słowa Ezylda wstrzymuje konia, i wchodzi z radością do domu starca.

Znany od całej okolicy Starzec z Czarnej skały był od dawna wyrocznią Cewennów. Zawsze odziany w szatę z białej wełny, miał na sobie lutnię Bardów; Synom Ossyana byłby przywodził na pamięć Króla obłoków pokrytego szatą dżdżystą i śpiewającego pochwały bahaterów Selmy. Gęsta i siwa broda spadająca mu na piersi, przy bystrem i przenikliwem spojrzeniu nadawała postaci jego osobliwsze wyrażenie. Łączył wsobie przymioty

---

tejże samej góry płynie źródło bardzo zimne zwane źródłem Stej Małgorzaty. We wsi la Bourboule jest źródło o 40 stopniach ciepła, a na dwa łokcie od niego inny zdrój zimnej wody.

młodego wieku i starości, siłę i roztropność. Chód jego był powolny i wspaniały, twarz żywa i wzruszona; zmarszczki i bladość nadzwyczajna świadczyły o podeszłych latach, gdy przeciwnie usta koralowe wydające oddech miły zachowały jeszcze całą świeżość młodości.

Obdarzony harmonijnym głosem nucił na arfie wspomnienia lat upłynionych podobny do Skalda Skandynawów. Był prawie zawsze poważny, a jednak czasem śpiewając jakby natchniony duchem proroka mimowolnie poruszał mocniej stronami arfy i jakby w uniesieniu przyszłe przepowiadał rzeczy.

Miał na sobie pas ze skóry lisa, na nim różne krzyże, koła i figury astronomiczne wyryte. Znał własność ziół, i leczył prawie cudownie. Obeznany z niektóremi tajemnicami natury, uchodził w oczach jednych za Czarnoxiężnika, w oczach drugich za Astrologa. Prawdziwe jego imie było Gondair, ale prosty lud zwał go Starcem z czarnej skały, albo Prorokiem gór.

Xiężniczka w dziecinnym jeszcze wieku słyszała na dworze ojca głos tego Barda; ledwie wyszedłszy z kolebki igrała z nim, i szczere ku niemu powzięła przywiązanie.

Zwiedzając z ulubioną arfą zamki okoliczne Gondair wszędzie był znany. Na kilka dni przed

wzięciem miasta Béziers, wojennemi śpiewy zapalając Francuzów do broni, przepowiadał im klęski jeśli się wszyscy razem niepołączą przeciw Saracenom. Zatrzymany przez hordę Muzułmanów i stawiony przed Agobarem znikł z okolicy, rozumiano w Cewennach że już nie żyje nawet córka Théoberta śmierć jego łzami uczciła.

„Tyżeś to? dobry starcze! — zawołała Ezylda — jakżeś zdołał ujść przed żołdactwem Agobara? — Niebo miało litość nad moją starością. — Niebyłeś więc wydany w moc wodza niewiernych. — Owszem zaprowadzono mię do jego zamku i stawiono przed nim. — Jakto! — rzecze Xiężniczka — jesteś jego nieprzyjacielem, byłeś więźniem, a... — Jeszcze żyję odpowiedział starzec z uśmiechem.

„Ten dumny i srogi Maur, ma być bezbożnym? — zapytała Ezylda. — Jest tak dalece nieprzyjacielem Boga — odpowiedział Gondair, iż kto imie Stwórcy wyrzecze przed nim, największą w nim wściekłość obudza. — Jeśli mam wierzyć słowom ludu, — rzecze Ezylda — obmierzły Chrześcijanom Agobar, ma wyglądać jak potwor szkaradny. — Szkaradny! zapytał się Bard zdumiony — Nie musiał go nigdy widzieć ten co go tak opisał. Agobar jest wprawdzie potworem, ale dla tego, że czarna jego dusza, równie jak męzka pię-

kność twarzy i całej postawy z niczem porównać się nie da.“

„Piękność twarzy i postawy? — powtarza zdziwiona Xiężniczka.“

„To prawda — mówi dalej Gondair — że na pierwszy rzut oka, twarz ponura i dzika Agobara odtrąca od niego, i przykre na umyśle czyni wrażenie, lubo rysy są regularne i rzadkiej piękności. Gdy nim wściekłość miota, jakiś okropny ogień całą twarz ożywia, a wtedy blask urody Agobara ma coś w sobie niezgodnego i podziwienie w zgrozę przemienia.“

„Wielkie i bardzo piękne oczy, nad któremi w powabnym łuku rozciągają się brwi, zacienione długiemi rzęsy, są koloru niepewnego uchodzącego przed bacznym okiem dostrzegacza. Mają kolor szary wpadający w błękit i wątpliwy, gdy gniew miota Agobarem, i wtedy iskrzą się ogniem piekielnym; ale gdy Agobar jest spokojny, gdy chwilowe roztargnienie oderwie go od posępnych myśli rozjątrzonej duszy, naówczas oczy jego nabierają kolor zupełnie podobny do błękitu nieba, a rysy wzorową doskonałość; spoglądając wówczas na niego wystawia widok najpiękniejszego z Archaniołów przed okropnem ich strąceniem.“

„Czoło szlachetne jaśnieje powagą, ale widać na niem dumę człowieka zuchwale przeciw niebu

zbuntowanego. Uśmiech lubo dziwaczny jest pełen uroku, zadziwia, zachwyca, przywabia, a jednakże niemożna patrzeć na niego bez zgrozy, bo wystawia razem widok anioła i czarta. Głos jego wymowny i męzki ma niepokonaną potęgę, zniewala ucho i umysł podbija. Przy Agobarze nic nie jest wolnym, nic ani myśl nawet.

Wyniosła jego postać podobna do topoli na dolinie, barki i ramiona silne jak u olbrzyma, a poruszenia tak żywe jak ostry wicher na lodowatych górach. Dzielny jak krzyk rozpaczy, dziki jak oset na pustyni, ponury jak myśl o nicości, Agobar jest więcej niż człowiekiem. Zdaje się iż piekielna władza ulepiwszy go z odmiennej gliny, chciała z niego utworzyć jakieś Bóstwo, i że to dzieło już bliskie ukończenia przekleństwem Stwórcy obarczone, przeszedłszy zwykły obręb natury zostało prawie nadprzyrodzonem.“

„Taki jest, Pani! Obraz wodza wrogów naszych, obraz... Renegata.“

„Renegata! — zawoła córka Théoberta; więc nie jest Muzułmanem.“ — „Agobar urodził się Chrześcjaninem.“ — „Jakżeś doszedł tej tajemnicy nieznanej dotąd światu?“ — „Zaraz wszystko opowiem.“

„Pajmany przez Muzułmanów, stanąłem przed Agobarem. Wódz dumny siedząc na Królewskim

tronie, wydawał rozkazy podłym niewolnikom czołgającym się u stóp jego. W pokornem milczeniu z czołem ku ziemi schylonem ci nikczemni Proroka czciciele trwogą do tronu Pana swego przykuci, oczekiwali na jego skinienie drżąc jak zwierze przed burzą.“

„„ W około zwycięzcy panowała cichość głęboka; oparty o rękojeść szerokiej szabli, Agobar objawił się przedemną w całej potędze jako mu zgubny dla Francji los nadał. Zważając kolosalną postać, ostre ułożenie, i powagę wojownika, przeszedł mię dreszcz mimowolny; pojąłem, czemu na same jego wejrzenie pierzchały zastępy, czemu tak łatwo między śmiertelnemi ustalił swoją władzę.“

Skinieniem rozkazał bliżej przystąpić do siebie. Czoło jego było wypogodzone, przyjemne dumanie przerwało mu zapewne na chwilę ciąg posępnych myśli, bo spoglądał spokojnie, i prawie wesoło. Gdybym niewiedział że ten człowiek jest Agobarem, wziąłbym go za najdoskonalszą ludzką istotę, za idealny wzór piękności męzkiej, za płód wyobraźni.“

„ Bardzie Gaulów! — rzekł do mnie — wy-
„ sławiano przedemną piękność spiewów, i har-
„ monją twego głosu. Chciałem cię słyszeć. Niech
„ bez obawy zabrzmią strony twej liry. Czy two-

„ je pieśni będą światowe czy święte, bezbożne
„ czy religijne, mniejsza oto, choćbyś nawet naj-
„ uszczypliwiej śpiewał przeciw synom Jzraela,
„ wszystko przebaczam Gienjuszowi.“

„ Gdy mówił te słowa w niektórych Muzułmanach dwór jego składających po n łem ze zgrozą Magnatów Francuzkich zdrajców ojczyzny własnej i wiary. Oburzony ich nikczemnością w zapale porywam podaną mi arfę, zapominam o grożącem mi niebezpieczeństwie, widok bogatych turbanów dawnych współ rodaków, rozjątrza mię coraz mocniej, nie mogę się wstrzymać i natchniony śpiewam tę słowa:

Straszna zbrodnio! wieczny wstydzie!
Zdrajca ojczyzny i wiary,
Pod Mahometa sztandary,
Syn Francji przeciw nam idzie.

Czasem zdrajcę wichrzyciela,
Twórcę buntu lub bezprawia
I tronu nieprzyjaciela,
Krol lub naród ułaskawia.

Lecz jakaż potęga świata,
Najgorszego przed wszystkiemi,
Grzesznego niebu i ziemi,
Ułaskawi.... Renegata.

Zatrzymuje się przy ostatniem słowie; Agobar zupełnie zmieniony, daremnie gniew i wyrzuty serca swego usiłował utaić. Wściekłość jego przytłumiana nadawała całej osobie konwulsyjne wrażenie. Stał jak wryty. Smiałem śpiewać dalej.

Próżno szalone zwycięztwo,
Uwieńcza zbrodniarza męztwo.
W krótce legnie bez potęgi,
Wymazany z życia Xięgi.

Obrażony przez człowieka,
Bóg tylko zemstę odwłeka,
Lecz gdy wyrok raz ogłosi,
Smiertelny karę odnosi.

Zgubna czeka cię zatrata.
Drżyj! Wkrótce drapieżne ptastwo
Którego staniesz się pastwą,
Połknie ciało.... Renegata.

„Już tego było nadto! Agobar, nieprzytomny sam sobie, zrywa się z tronu jako Król piekieł bezdennych. Miecz jego nad moją głową wzniesiony już miał skończyć moje życie, gdy wtym młody Maur rzuca się, i śmie wstrzymać ramię Wodza. — „Agobarze! — zawołał — Jeszcze dotąd niezgwałciłeś nigdy twoich przyrzeczeń.“

„Na ten głos tkliwy i błagający uspokaja się gniew Agobara. Spogląda łagodnie na wojownika którego osobliwsza śmiałość cios Pana wstrzymała. To Alaor. Nie mający innej broni prócz uroku niewinności, innej wymowy prócz prostych wdzięków młodzieńczego wieku, Alaor sam z pośrodka tylu Muzułmanów ma taką władzę nad Agobarem. Jest to wiatr spędzający pioruny, tarcza przed mieczem, źrodło pustyni.“

„Oddalcie tego starca — rzekł powoli Wódz niewiernych. — Natychmiast kilkunastu niewolników porywają mnie, prowadzą do sklepionej izby, i wiążą łańcuchami przy słupie.“

„Zostawszy sam w izbie przywodzę sobie na pamięć scenę której dopiero co świadkiem byłem. Poznałem już poczęści Agobara. Ten zwycięzca jest synem Francji jest Renegatem.“

Naglę otwierają się drzwi mego więzienia, wchodzi Alaor. Niema żadnego zawoju na głowie, nic nie zasłania długich jasnych włosów spadających mu niedbale na ramiona. Ubrany był w białą szatę. Promień słońca wkradającego się przez okna oświecił nadobną postać młodziana. Rozumiałem iż widzę Anioła światła z stępującego dla skruszenia pętów moich, i słuchałem miłego jego głosu.“

„Niebaczny Bardzie!— rzekł do mnie— składaj dzięki opatrzności że cię natchnęła duchem wieszczym, że ci udzieliła tajemnic harmonji. Niezaprzeczam tobie rzadkiej zdolności, i Wódz nasz wierny raz danemu słowu, już ci zawczasu uchybienie twoje darował, wyrzekłszy: Wszystko przebaczam Gienjuszowi.“

„Teraz jeżeli chcesz wolności odpowiadaj mi bez ogrodki. Czy znasz szlachetnego Agobara? — „Dziś rano pierwszy raz stanąłem przed nim.. — Wiesz co o tym sławnym Wojowniku? — Wiem iż niejest tem czem się okazuje, iż bohatyr Hiszpanji jest synem Gaulów, iż Wódz Muzułmanów jest Renegatem. — Od kogo masz tę wiadomość? od Francuza czy od Saracena? — Od żadnego z śmiertelnych. — Jakto! więc czytasz w Xiędze przeznaczenią? Proroku gór! jestże tobie wiadomem prawdziwe imie Agobara, jego pochodzenie, jego życie? — Nie; te tajemnicę ukryte są przedemną. — Mogęż ci wierzyć? — Przysięgam.

„Starcze! jesteś wolnym, wróć do twoich i powiedz im iż groźny Agobar może być dla nich lub surowym zwycięzcą lub łaskawym Panem.“

„Mówiąc te słowa, Aloar zdejmował mi więzy. Jeszcze tego samego dnia ujrzałem las Cewenów i przodków chatę.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zdania własne A. G.

CNOTA i ROZUM.

Cnota bez rozumu, jest to, co potrawa bez przyprawy; nasycić się nią można, ale smaku znaleźć trudno: — przeciwnie zaś rozum bez cnoty, jest nie nasycającym smakiem, głodną, że tak powiem, śmierć przyśpieszającym.

WŁASNOŚĆ DOBROCZYNNOŚCI.

Dobroczynność, jaką bliźnim swiadczemy, do póty duszy naszej sprawia najczystszą pociechę, dopóki nie jest jawną — wykryta, tylko dumie pochlebia.

I ZBYTEK KORZYŚCI PRZYNOSI.

Prawdziwemi nauczycielami oszczędności, są rozżutni utracjusze: — nie tylko że za czasem, umieją (i dosyć przekonywająco) rozumować, jak szkodliwem jest zbytek? ale zawsze prawie i jak najjawniej, własnym tego dowodzą przykładem.

GODŁO UCZCIWOŚCI.

Człowiek uczciwy, w każdym widzi uczciwego, dopóki się o jego przeciwnem postępowaniu nie przekona. Nie potrzeba wielkiej cnoty, aby wierzyć osobie o fałsze nieposzlakowanej; dosyć tylko chcieć samemu, stać się godnym wiary.

CECHY WIEKU.

Młodość, burżliwości — stałości, dojrzałość; — a wiek zgrzybiały, uległości; są obrazami.

WŁADZA.

Tyle tylko jeden człowiek, drugim (bez nagany) władać może, ile mu czyni dobrego? lub oile to na ogólne dobro ma wpływu?

CO JEST DOBROCZYNNOŚĆ.

Dobroczynność mam za cnotę, gdy od zimnego samo luba pochodzi, — za powinność, gdy z zasad religji i moralności wypływa.

PODOBIENSTWO.

Kto bez wielkiego uszczerbku, może, a niechce prawdziwie nieszczęśliwego wyrwać z przepaści? tak ma obciążone sumienie jak ów który niezdolnego utrzymać się własną siłą na pokładzie w bezdenne nurty bystrej wody rozmyślnie wtrąca.

NIESZCZĘŚLIWYCH NIESZCZĘŚCIE.

Gdyby możni, a razem posiadacze dobrego serca, wiedzieli jak kto jest koniecznie potrzebnym? nieszczędzili by cząstki udzielonych sobie od fortuny dostatków! To jest nieszczęsliwych nieszczęście — że prawdy dojść trudno, dla tego, iż nie jeden nawet z poniżającą jawnością żebrze pomocy, chociaż sam jest w możności drugim jej udzielać.

NIEBEZPIECZENSTWO.

Im wyżej się wspinasz, tem rychlej równowagę tracisz, jeszcze o jeden włos, a padniesz.

NĘDZA i NĘDZARZ.

Zawsza nędza zasługuje na litość, a nędzarz

w ten czas tylko na pogardę, gdy sam stał się swego nieszczęścia narzędziem i uporczywie poznać tego niechce.

ŁATWE SPOSOBY.

Tak jest łatwo pochlebstwem na względy zasłużyć, jak na prawy szacunek rzetelnością; pierwsza korzyść ulega zbyt częstej humoro zmianie; druga, trwa nieskończenie; — to tylko szkoda, że się w skutku opóźnia, i często, albo raczej pospolicie, dopiero po zgonie Bochatera uwieńcza.

MACIEK.

Raz Maciek Arcygamuń, co już nie sto razy
Tłukł Panu różne sprzęty w wielkiej nawet cenie.
Niosąc za nim ze sklepu dwie kosztowne waży,
Przez niezgrabność upuścił jednę na kamienie.
„Jakże mogłeś to zrobić, niegodziwy sługo
Woła Pan." „Tak — rzekł Maciek i stłukł wazę
drugą."